OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

CENA 30 GROSZY

PAX

O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA

DWUTYGODNIK 16—31 STYCZEŃ 1937 NR 2 ROK V

KAROL GÓRSKI

PODSTAWY KATOLICYZMU SPOŁECZNEGO

Katolicyzm społeczny, tak bogato w teorii rozbudowy w epoce liberalizmu znalazł się w sytuacji niezbyt wyraźnej z chwilą, gdy ruchy nacjonalistyczne i antybolszewickie poczęły przejmować zeń i realizować wciąż nowe postulaty. Tak więc faszyzm włoski czy portugalski w życie wprowadza zasadę korporacyjną, najcenniejszy zdawałoby się klejnot myśli chrześcijańsko-społecznej, ale realizuje czasem tak, że katoliccy myśliciele nie mogą się bez zastrzeżeń nań zgodzić. Narodowy socjalizm przeprowadza opiekę nad rodziną, i wielkie akcje charytatywne, ale tak, że katolicy protestują. I tak jest niemal wszędzie. Zdawałoby się, że katolicy stali się zwolennikami liberalnego ustroju, w którym byli wygodną opozycją. Zdawałoby się, że zazdroszczą realizatorom i szukają niedomagań, zgorzkniali, usunięci od władzy. Masy przestają rozumieć hasła chrześcijańsko-społeczne i wolą podobne im faszystowskie czy narodowo-socjalistyczne, hasła poparte często siłą i nieliczącą się z niczem propagandą.

Źródło tych zjawisk leży jednak głębiej. Katolicy nie z zazdrości ani z poczucia wygody krytykują nowy porządek. Są po temu przyczyny głębsze: brak poszanowania praw osoby ludzkiej, jaki się często przejawia w nowych ustrojach. Niemniej katolicka myśl społeczna wymaga wobec przełomów dziejowych pogłębienia i powrotu do zasad najpierwszych. Błędem jest pozostawanie przy dawnych, kostniejących ramach myśli, błędem, łatwym jeszcze u nas do naprawienia. Drogą zaś odnowienia myśli społecznej katolików jest uprzytomnienie sobie zasad personalizmu.

Personalizm to nie indywidualizm. Zasady jego przedstawiłem gdzieindziej[1]) i niemógłbym zresztą powtórzyć ich w ciasnych ramach artykułu. Ograniczę się więc do kilku definicyj. *Osobą* zwiemy to, co o sobie stanowić może. *Osobowość* to zespół cech, pozwalających stanowić o sobie. *Rozwój osobowości* to usuwanie wewnętrznych przeszkód do pełnego stanowienia o sobie, a to wedle sądu poprawnego i wierzącego rozumu. Inaczej jest to udoskonalenie wewnętrzne człowieka. *Personalizm* to kierunek, który rozwój osobowości czyli wewnętrzne udoskonalenie człowieka stawia na czoło zadań ludzkich.

Porsonalizm nie jest indywidualizmem. *Jednostka* (indywiduum, osobnik), to część materjalnej całości lub gatunku. *Indywidualność* to zespół cech, przez które jednostka panuje nad innymi, a to dla samego panowania lub możliwości użycia. *Rozwój indywidualności* — to rozwój cech, umożliwiających panowanie w tej czy innej dziedzinie nad innymi a to dla użycia (cel hedonistyczny). *Indywidualizm* jest to kierunek, który pragnie zapewnić jednostce najpełniejszą własnowolność i możność użycia, ograniczoną przez bezpieczeństwo innych jednostek. Możnaby indywidualizm nazwać inaczej *osobnictwem*. *Osobnictwo* wychodzi z założenia, iż człowiek jest wyłącznie jednostką, cząstką gatunku, materialne zaś utrzymanie osobnika i jego dobrobyt stają ponad dobrem gatunku. O wewnętrznem wzbogaceniu, o rozwoju osobowości choćby w sensie doskonałości czysto przyrodzonej mędrców starożytnych niema w *osobnictwie* mowy. Oto kilka podstawowych definicyj.

Z punktu widzenia rozwoju osobowości warto ustalić zasady życia społecznego. Jeśli celem człowieka jest wewnętrzny rozwój osobowości, to wszystkie formy życia, także społecznego, winny mu służyć. Społeczność wszelka winna być pedagogiem wolności, tej wolności pełnej, która nie polega na wybieraniu nieustannem między dobrem a złem, a jedynie na wybieraniu zawsze dobra. Społeczność ludzka nie ma prymatu bezwzględnego nad osobą ludzką, nie jest też jej równa: jest w stosunku do niej przypadłością, coprawda konieczną. Konieczność ta zwykle jest tłumaczona przez potrzeby materialne. Są jednak potrzeby inne, hierarchicznie wyższe: jak potrzeba wychowania, opieki i ochrony człowieka — osoby, jak wreszcie potrzeba osób ludzkich dawania sobie prawdy i dobra. I dlatego właśnie, że człowiek potrzebuje komunikowania innym tego, co najlepszego i brania od innych prawdy i dobra, źle jest człowiekowi samemu na ziemi. Im więzy te są czystsze, bardziej duchowe, tem doskonalsza jest społeczność osób ludzkich, bliższa wzorowi niedościgłemu, — społeczności Osób Trójcy św., tylko na dawaniu dobra i prawdy opartej.

Każda społeczność jest osobą moralną, która sprawuje opiekę nad słabością człowieka i uzupełnia niejako, tam, gdzie potrzeba, jego ograniczoną osobowość. Każda społeczność ma na celu wychowanie pełni osobowości. Nie interes tedy, ale dawanie sobie prawdy i dobra, nie

[1]) „Wychowanie personalistyczne". Poznań 1936.

WANDA ACHREMOWICZOWA

O REHABILITACJĘ MESJANIZMU

Narzekania na wiek XIX i jego destrukcyjny wpływ na kulturę duchową stały się w ostatnich czasach niemal „krzykiem mody". Istotnie, walą się w gruzy wszystkie nienaruszalne, zdawałoby się, zdobycze cywilizacyjne ujmowane znienawidzionym dziś powszechnie mianem literalizmu. Czy jednak bez zastrzeżeń słuszne są oskarżenia, rzucane na wiek XIX? Czy my przynajmniej, to znaczy Polacy, nie jesteśmy w sytuacji dłużników, którzy nie mogąc wypłacić się z zaciągniętych zobowiązań, zagłuszają wyrzuty sumienia dyskredytowaniem wierzycieli. Objawiło się to między innymi epidemią odbronzowiania, którą tak słusznie, choć złośliwie nazwano duchowym lokajstwem.

Poszukiwanie narodowej idei polskiej, hasła jednoczącego cały naród, staje się dziś coraz bardziej gorączkowe. Niepokój oczekiwania na jakieś objawienie, na dźwięk złotego rogu, jest jeszcze tragiczniejszy niż za czasów „Wesela". Analogie sięgają głębiej. Gospodarz i Jasiek — to dwie najaktualniejsze dziś postacie. Symbolika ich jednak jest nieco inna. To nie inteligencja i lud, lecz starsze i młodsze pokolenie. Gospodarz przekazuje złoty róg Jaśkowi, a sam zapada w drzemkę, niezdolny do innego czynu poza złajaniem współweselników, a na drodze Jaśka błyszczą migotliwe, świetne pawie pióra. Koniec znamy aż zanadto dobrze.

Mówi się o rozdźwięku między starym a nowym pokoleniem, więcej — o przepaści nie do przebycia: „Wy zrobiliście wiele, ogromnie dużo", — mówią młodzi do starych, „daliście nam niepodległość — ale raz się wielkiego czynu dokonywa, dalej nas prowadzić nie potraficie. Wy jesteście liberaliści, my — żądamy surowej dyscypliny całego narodu w imię wielkiego hasła". I oto musimy sięgnąć do starego, ośmieszonego zda się, lamusa myśli XIX w. Polska to ma być:

> „Posąg z jednej bryły,
> a tak hartowny, że w gromach nię pęknie,
> Ale z piorunów ma ręce i wieniec,
> gardzący śmiercią wzrok, życia rumieniec".

Polska — monolit. Z jakiego jednak materiału? Co ją tym monolitem uczyni?

Wyraźnej odpowiedzi na to jeszcze nie ma. Czy też może młode „dziś" nie ośmiela się jeszcze rzucić ją w twarz ironicznie trochę uśmiechniętemu „wczoraj". Bo usłyszawszy tę odpowiedź „wczoraj" wzruszy ramionami: „Ależ to są stare naiwne bajeczki dla grzecznych dzieci"! Takiego zarzutu młode „dziś" najbardziej się boi. Tylko nowość pociąga. — Może jednak chodzi tylko o nową formę dla treści, która już dawno została znaleziona? I to znaleziona przez osławiony wiek XIX-ty, przez ośmieszany jeszcze, choć nie przez wszystkich, mesjanizm.

O cóż innego woła młode pokolenie, jeśli nie o rolę dziejową narodu? W naszym położeniu, gdy jesteśmy zawieszeni między młotem wschodu a kowadłem zachodu, niełatwo tę rolę odegrać. Nie dość jest posiadać odporność żelaza, która ochroni nas od zmiażdżenia — w tej niewiarygodnie, niemal fantastycznie trudnej sytuacji najskuteczniejsze jest to, co jest najbardziej zdawałoby się nierealne i szalone. Wszakże po przez cały bieg historii pasowaliśmy się z niemożliwościami.

Potępione przez drugą połowę w. XIX szaleństwo — mesjanizm romantyczny — jest dziś chyba jedyną ideą naprawdę polską. Jeden z najbardziej realnie ujmujących życie Polaków, Stanisław Krzyżanowski, pisał już w r. 1897: „W literaturze romantycznej i we wspaniałym rozwoju myśli polskiej na całym obszarze pracy duchowej naród odkrył samego siebie, po raz pierwszy zrozumiał własną treść i własne posłannictwo i wyzwolił myśl narodową z więzów naśladownictwa i z więzów bierności. Wszystkie twórcze i dodatnie myśli wieku zestrzelił w jedno ognisko. Na piramidzie wszystkich myśli światowych wzniosła się myśl polska".

Słowa ze wszech miar słuszne i dzisiaj, choć z innych względów. Narastający z żywiołową siłą nacjonalizm zapoznaje wartości uniwersalne idei polskiej. Zrozumienie i sympatja dla ruchów narodowych w innych krajach nie są jeszcze wystarczające. Jest to solidarność w obliczu wspólnego wroga — komunizmu, skończy się ona z chwilą zwycięstwa nad wrogiem, jeśli misji narodowej nie będzie się pojmowało jako służby dla całej ludzkości. A tak ją właśnie pojmowali mesjaniści wieku XIX.

Ojczyzna wobec ludzkości ma te same obowiązki, co jednostka wobec Ojczyzny. Przezwyciężenie egoizmu jest tak samo nakazem dla narodu jak i dla jego poszczególnych członków. Mickiewicz w niesłusznie, przez literatów zwłaszcza, lekceważonych Księgach Pielgrzymstwa Polskiego hegemonię egoizmów narodowych uważa za służbę „staremu zakonowi": „A wasz zakon inny jest, bo wy mówicie: wszystko, co nasze jest — Ojczyzny naszej jest, wszystko, co naszej Ojczyzny jest — wolnych ludów jest". Przez Polskę — wierzy Krasiński — ma zabłysnąć najjaśniejsza idea ludzkości, „przez naszą narodowość sfera polityki przemieni się w sferę religijną". — Nie forma rządów jest rzeczą istotną, ale cel, jaki będą one realizowały.

„Nie gadajcie wiele o prawach. Prawa są jako obligi, a rządy — jak wierzyciele, a Ojczyzna — jak dobro. Im podlejszy i chytrzejszy wierzyciel, tem mocniej go opisują".

„Podobna jest Rzeczypospolita, którą założyć macie, do lasu który sieje gospodarz. Jeśli gospodarz zasieje nasienie dobre na ziemi dobrej, może być pewny, iż się drzewa urodzą i nie ma potrzeby myśleć o formie drzew i lękać się, aby się dęby nie urodziły z kolcami, a jodły z liściami" (Księgi Pielgrzymstwa).

Na stosunku naszym do poezji wieszczej zaciążył godziwy skądinąd strach przed samouwielbieniem. Pamiętamy przedewszystkim z tej poezji akty idealizacji Polski, drżymy z oburzenia przed ideą „Polska — Chrystusem narodów" — zapominając, że mieści ona w sobie nie tylko słodycz zaszczytów, ale i straszliwy ciężar obowiązków, które jednak musimy podjąć, jeśli nie chcemy by Polska była „pawiem narodów i papugą", a co gorsza — „służebnicą cudzą".

Forma hasła tego nas razi — szukajmy innej. Sformułowanie skromniejsze — „Polska przedmurzem chrześcijaństwa" — budzi słuszny sprzeciw, gdyż niebezpieczeństwo z Zachodu jest również groźne dla chrześcijaństwa. Jesteśmy nie tylko przedmurzem, ale i twierdzą. Szukajmy nowej formy — treść pozostanie ta sama. Tylko w pojęciu Narodu, jako wspólnej służby uniwersalnej idei, jest ucieczka przed pogańskim rasizmem, tylko w oparciu tej idei o prawo Boże — jest ratunek przed bezdusznym komunizmem. Przeszkodą staje się brak dalekowzrocznej myśli i głęboko zakorzeniony w nas materializm. Dlatego może tak potępiamy wiek XIX. „Przepaść pomiędzy wspaniałą zapowiedzią a mizernym wykonaniem" jest zbyt dla naszej ambicji bolesna. Czy ten stan ma pozostać? Oczekiwanie jakiejś wielkiej przemiany było równie żywe w ubiegłym stuleciu. Filozofia narodowa zapowiadała nadejście trzeciej epoki, epoki czynu, w której najwyższą potęgą jednoczącą czucie z wiedzą, ma być wola. „Co więc dotąd prawo i zakon w zewnętrznych stosunkach między ludźmi martwo ustaliły — co moralność i Ewangelia żywiej już we wnętrzu ich serca jako obowiązek zaszczepiły — to przez socjalność ludzkości ma wyróść, ma rozwinąć się żywotnie i w stan organiczny wstąpić, jako powszechny związek, jako absolutna religia wszystkie stosunki rodu ludzkiego ogarnąć". (Cieszkowski — „Ojcze nasz").

wygoda jednostek a rozwój osobowości leżą u podstaw społeczności ludzkiej. Dlatego właśnie kościół otacza opieką szczególnie rodzinę, że jest ona przyrodzoną społecznością, szczególnie na miłości opartą i najdoskonalej dlatego osobowość wychowuje. Dla dobra rodziny przedewszystkiem domaga się kotolicyzm innego rozdziału dóbr i utrzymania własności prywatnej, niezbędnej, by rodzina dobrze spełniała swe wychowawcze zadania. Inną osobą moralną, która wychowuje człowieka, jest organizacja zawodowa i dlatego taki nacisk kładzie myśl chrześcijańsko-społeczna na rozwój korporacjonizmu. Korporacje mają zająć się i życiem moralno-religijnem, i wychowaniem zawodowem i opieką społeczną, gdyż celem ich jest wychowywanie osobowości. Zły jest tedy korporacjonizm pozbawiony samorządu, nie spełnia bowiem w pełni swych wychowawczych zadań. Co więcej, jeśli katolicyzm społeczny domaga się zastąpienia najemnictwa przez spółdzielczość w fabrykach, jeśli, pragnie zapewnić robotnikom udział w zarządzie przedsiębiorstw, to właśnie dlatego, by społeczność jaką tworzy warsztat produkcji przekształcić na związek, oparty raczej na więzi moralnej, niż na samym tylko interesie. Człowiek jest dziś w każdym warsztacie tylko rzemieślnikiem czy pracownikiem, *homo faber*; trzeba dążyć, by i tu stał się *homo sapiens*. Postęp techniki, ograniczając do minimum ilość rąk roboczych w fabrykach, pozwala dziś myśleć o realizacji tego postulatu: co było prawie niemożliwe przy tysiącach robotników, jest osiągalne przy kilku dziesiątkach specjalistów. Ale to dygresja. Istotą postępu społecznego jest rozwój osobowości ludzkiej. Jest on również zadaniem każdej społeczności, także narodu i państwa. Trudno tu oczywiście wnikać w ocenę poszczególnych doktryn: zauważyć jednak należy, iż dla katolika kryterium ich oceny będzie uznawanie przez nie prawa rozwoju osobowości i popieranie go. Gdzie się o osobowości nie mówi, gdzie się ją wadliwie wychowuje lub nawet tępi — tam niema trafnego ujęcia doktryny społecznej. Nie prawa człowieka i nie dobro gatunku, a dobro osoby ludzkiej są celem życia państwowego i narodowego.

Łatwo przeciwstawić te zasady indywidualizmowi, który stawia za cel użycie, choćby bardzo subtelne. Dla użycia istnieje indywidualistyczne małżeństwo, z istoty więc rzeczy winno być rozerwalne. Dla użycia władzy, przewagi pieniężnej jest życie gospodarcze. Dlatego należy znieść wszelkie korporacje, wszelkie granice, wszelkie przeszkody. Nie chodzi indywidualizmowi o rozwój osobowości, a jedynie o swobodę użycia, poddanego pewnym normom wysubtelnionego w miarę możności. W życiu gospodarczem i społecznem hołduje indywidualizm przemocy meterii, władzy ukrytej posiadaczy złota. Probierzem doskonałości hedonizmu jest umiejętność panowania nad złotem, za które wszystkiego można użyć. Kto złotem umie rządzić, kto złoto umie zdobywać i utrzymywać pod swą władzą, jest mędrcem hedonizmu. Platon chciał w społeczeństwie dać władzę mędrcom-filozofom. Liberalizm w milczeniu oddaje ją mędrcom, umiejącym wyzyskiwać materię i przez nią rządzić ludźmi. Nie jest to rząd filozofów, a panowanie lichwiarzy.

Hasłem indywidualizmu jest „każdy dla siebie". Ojczyzna jest tam, gdzie jest dobrze. Stąd głosi indywidualizm prawa człowieka, a nie jego obowiązki.

Hedonizm prowadzi do śmierci. Do śmierci społeczeństw przez rozdział użycia i prokreacji, do śmierci jednostek, używających bez ograniczeń, do śmierci fabryk tam, gdzie zysk jest jedynym celem. Pagnienia człowieka są bowiem nieograniczone, a jeśli je przyłożyć do rzeczy skończonej, do rzeczy stworzonej, zniszczą ją i złamią. Zaspokoić pragnienia serca ludzkiego może tylko Chrystus. Jeśli indywidualizm prowadzi do śmierci kultury, to prowadzi do niej również wszelki kolektywizm. Dla kolektywistów czy rasistów człowiek jest tylko członkiem gatunku i niema wobec społeczeństwa praw. Niema miejsca na życie osobiste, na niezależną prawdę, na swobodę wyznawania religii, na kontemplację. Niezależną twórczość zastępuje zależna technika, która zabija wszelką samodzielność w rekordach produkcji. Kult organizacji, jaki cechuje kolektywizm, jest wyrazem przywiązania myśli do materii. Człowiek zbytnio w użyciu materialnem pogrążony przestaje rozumieć istotę rzeczy, natomiast dokładnie widzi technikę panowania nad materią. Jest to jakby atrofia wyższych części, wyższych zainteresowań intelektu, który wprzęga się w służbę najbliższych, najbardziej poziomych zadań. To właśnie zjawisko pewnej hebetacji w stopniu mniejszym lub większym rozwinięte, cechuje materialistów, a ponadto w wielkiej mierze przesyca kulturę dzisiejszą. Jest to jedno ze znamion jej rozkładu: technika jest śmiercią kultury, jeśli wypiera samodzielną myśl. Myśl o żłobie jest opętaniem intelektu przytępionego użyciem, ale też intelektu niewolnika. —

Porządek chrześcijański nie tylko przeciwstawia się indywidualizmowi i kolektywizmowi, ale też obcy mu jest antybolszewizm. Katolicyzm jest przeciwieństwem bolszewizmu, ale nie jest jedynie antybolszewizmem. Ten ostatni chce bronić dorobku cywilizacji zachodniej, ale nie odrzuca rozkładowych jej pierwiastków. Jest to ruch zachowawczy i defensywny, gdy obrona ma tu wątpliwe nieraz uzasadnienie. Antybolszewizm nie krępuje się w metodach i gotów jest przeciwstawiać komunizmowi jego własne metody. Reformy społeczne dopuszcza jako zło konieczne, w zasadzie jest to jednak samoobrona o egoistycznem częstokroć zabarwieniu, ruch w istocie bezpłodny. Katolicyzm walczy z komunizmem nie dla zachowania tego, co jest, ale dla stworzenia nowego porządku, opartego na poszanowaniu osobowości. Katolicy powinni współpracować ze wszystkimi ludźmi dobrej woli ale nie mogą roztapiać swej idei w antybolszewizmie. Wobec każdego kierunku należy stosować kryterium personalistyczne: odróżnianie zasad od ludzi. Niechrześcijański antybolszewizm tępi zasady i ludzi, którzy je wyznają, katolicyzm zwalcza zasady błędne, szanuje osobowość wroga. Oto zasada, o której nie wolno nam zapominać: walczymy z komunizmem, bo chcemy komunistów ocalić przed losem, jaki sobie sami gotują.

Zasady i program katolicyzmu społecznego sformułowane zostały w encyklikach *Rerum Novarum* i *Quadragesimo Anno*. Ale powiedzieć tu trzeba, że katolicy nieraz odstępują od zasad i formułują zadania i cele katolicyzmu społecznego fragmentarycznie i partykularnie. Są tu trzy rodzaje błędów.

Pierwszy błąd pozwala, poniekąd słusznie, nazywać myśl chrześcijańsko-społeczną „ruchem drobnomieszczańskim". Wysuwa się bowiem na plan pierwszy nie rozwój osobowości, a odpowiedni podział własności i popierania drobnych producentów, drobnych warsztatów. Niewątpliwie drobna własność, drobna produkcja bardziej sprzyja rozwojowi życia rodzinnego od najemnictwa i korzystniejsza jest dla wychowania człowieka. (Sprawa reformy rolnej jasno postawiona została w Kodeksie Społecznym i nie wracam do niej). Dlatego encykliki stawiają postulat uwłaszczenia proletariatu. Lecz nie jest to cel główny ruchu społecznego katolików — jest to tylko jeden z wielu środków. Uważam za wielki błąd mniemanie, iż hasło to przyciągnie do katolicyzmu zainteresowanych: na interesie budują właśnie kierunki katolicyzmowi wrogie. Katolicyzm buduje na rozwoju osobowości. Tkwi tu bodaj u podstaw myślenia podświadome uwielbienie dla własności jako dla środka użycia, koncepcja burżuazyjna życia czcigodnego i wygodnego, życia nawet płaskiego. Katolicyzm społeczny pragnie czego innego dla człowieka.

Drugi błąd polega na umieszczaniu na planie pierwszym idei katolickiej lepszej organizacji społeczno-gospodarczej, przez co wszystko ogranicza się do hasła korporacjonizmu. Wysuwa się wówczas na plan pierwszy nie rozwój osobowości, a organizację społeczeństwa i rozwój produkcji. Bezwątpienia encykliki zalecają ustrój korporacyjny, a poza celami wychowawczymi korporacje służą do ustalenia cen oraz słusznej płacy, przez co umożliwiają racjonalną politykę pieniężną. Właściwa organizacja jest niezbędna dla realizacji porządku chrześcijańskiego, ale nie jest celem jedynym, ani głównym podobnie, jak uwłaszczenie pracy. Źródło błędu tkwi tu może u katolików w niedocenieniu znaczenia życia wewnętrznego, dla rozwoju którego istnieje właściwie cały porządek społeczny. Utrzymanie rozwoju osobowości na planie pierwszym ma też doniosłe znaczenie praktyczne: może uchronić reformatorów społecznych od przerostu organizacji na niekorzyść osobowego życia człowieka. A na życie wewnętrzne niema miejsca tam, gdzie człowiek, wpleciony w tryby maszyny społecznej, żyje w tempie nie swego życia ludzkiego, a w pośpiesznym rytmie motoru, swego władcy i pana.

Trzeci błąd polega na traktowaniu ustroju chrześcijańskiego jako środka ubezpieczenia władzy i wpływów w ręku dziś panujących warstw. Nie ulega wątpliwości, że w społeczeństwie musi być hierarchia, ale nie oparta na pieniądzu, czy na urodzeniu, a na zasadzie. Nie jest też zgodna z wszechstanowem ujęciem społeczeństwa klasowa koncepcja ustroju katolickiego. „Polska katolicko-ludowa" np. nie będzie w całej pełni sprawiedliwa, będzie bowiem usuwała ludzi klasowo obcych. Ale katolicyzm takiej Polski, podobnie jest Polski stanowo-szlacheckiej, będzie okrojony, ułamkowy. W ujmowaniu ruchu chrześcijańsko-społecznego jako środka utrzymania przewagi warstw wyższych czy też przodownictwa ich tkwi podświadomie podobny klasowy moment. Trzeba tak oczyścić serca, aby ten podświadomy egoizm stanowy nie mącił zasad ruchu, którego celem jest wychowanie osobowości człowieka.

WACŁAWA WALICKA

DEKADENCJA POWIEŚCI POLSKIEJ

Współczesna powieść polska jest tak bardzo dziś poczytna i ma tylu zwolenników, że z pewną obawą umieściłam w tytule niniejszego artykułu: „Dekadencja powieści polskiej". Należy, rozumie się, wyeliminować utwory Kossak-Szczuckiej — te stoją obok powieści Żeromskiego, Reymonta, historyczne — obok powieści Sienkiewicza. Z drugiej strony dyskredytują powieść dzisiejszą pornograficzne „Zmory" Zegadłowicza, reportaż przeżyć własnych autora ze wczesnego dzieciństwa i z gimnazjum galicyjskiego przed wojną.

Gdybyśmy nawet wykreślili „Zmory" Zegadłowicza, to i tak powieść dzisiejsza po przeczytaniu zostawia posmak płycizny, barokowości, dekadencji.

Przykro o tem pisać, a jednak może trzeba. — Każda twórczość artystyczna musi się pokusić o syntezę, która ogarnęłaby jak największy zakres życia wszerz i w głąb — powieść dzisiejsza przełamuje życie w pryzmacie widmowym, często przypomina jakiś sensacyjny film, wprawdzie artystyczny, ale artyzmowi temu brakuje harmonii, umiaru, nęci go wstrząs sensacji właśnie. Bo właśnie podejście do życia jest tego rodzaju, że na sensacjach silnych wszystko się buduje — jest to właściwość metody psychoanalitycznej tak samo adlerowskiej, która przez rozkładanie duszy szuka pełnowartościowości, jak i psychoanalizy przestarzałej metody freudowskiej, sprowadzającej wszystko do problemu seksualizmu i rozrodczych instynktów tylko. Adleryzm w naszej powieści dziwnie się wypaczył, bo psychoanaliza, mikroskopijna nieraz, daje nam w powieści typy tylko ujemne — słabość, zbrodniczość, zakłamanie; freudyzm życie tak upraszcza, że staje się ono jakiemś majaczeniem chorobliwie podnieconej wyobraźni, lub straszliwie brutalne, pierwotne, pozbawione potężnych myśli i wielkich uczuć, sięgających ad astra, i naczelnych idej przewodnich, jest tylko błąkaniem się po manowcach, pędem żywiołowym instynktów — zgnilizną. Spójrzmy na życie w powieści Szelburg-Zarembiny—weźmy chociażby „Wędrówkę Joanny".

Zatem na wstępie jest scena na cmentarzu wprost makabryczna. Jak widmowo wygląda macocha Joanny, owa piękność starzejąca się o rudych włosach. Jakiś straszny koszmar dusi ludzi w biały dzień, koszmar zbrodni niesamowitych zwyrodniałych instynktów. Najbardziej zdegenerowany zbrodniarz niechętnie patrzy na swą ofiarę, niechętnie idzie na miejsce swej zbrodni — czytamy o tem codzień w sprawozdaniach sądowych.

Szelburg-Zarembina wstrząsa nas obrazem erotyzmu w obliczu śmierci przy otwartej trumnie, gdzie rozkładają się zwłoki młodego chłopca — twarz wyniszczona chłopca ma już ciemne plamy. I oto „ruda pani", wyciska namiętny pocałunek na ustach martwych, aż usta te się otwierają i widać zęby wśród ciemnych warg.

Sadystyczna czułość czy czelność zbrodniarki w stosunku do otrutego przez nią męża. Jest obecny na cmentarzu następca tego męża, a jednocześnie kochanek nietylko macochy Joanny, ale i starszej pasierbicy. Joanna żywi w swem sercu dziecięcem serdeczne uczucie dla zmarłego. Nastrój otoczenia wcale niecmentarny, mimo woli przychodzi na myśl, że nawet zwierzęta przy zwłokach osobnika swego gatunku nie okazują podniecenia instynktu samczego. W trumnie rozkłada się ciało młodego chłopca, który padł ofiarą zwyrodniałych instynktów o dwadzieścia lat młodszej żony — naokoło widzimy jeszcze straszniejszy rozkład duchowy żyjących.

Czy to ma być synteza artystyczna, czy wstrętny koszmar, duszący cynizmem i zbrodnią. Dostojewszczyzna polska! I dziwne jest to właśnie, że wschodnie barbarzyństwo powieści Dostojewskiego teraz pociąga i Francję i Polskę.

„Wędrówka Joanny" jest powieścią patalogiczną, jak powieści Dostojewskiego, patalogiczną do końca.

Co parę stron opis zwyrodniałych instynktów, chorych uczuć, okrucieństw niesamowitych, tylko Joanna jest normalną — patrzy to niedorosłe dziewczę na wszystko, rozumie wszystko, nietknięta przez brud życia, nieświadomie jednak zaczyna szukać swej drogi. Ona jedna ma dużo momentów ludzkich współczucia i zrozumienia bliźnich, jest jednak wyspą na morzu zdziczenia otaczających ją ludzi. Bierze jednak udział w zabobonnych praktykach macochy, która się chce uwolnić od widma otrutego męża — głęboka prowincja małego miasteczka — tło ulubione u Dostojewskiego. Jakiś zmierzch kultury, zmierzch życia, noc jakaś — same postacie żyjących, umarłych — trudno zrozumieć, gdzie są widma, gdzie ludzie żywi.

Twierdzą wszyscy, że powieść jest głęboka — jak głęboką może być opowieść o życiu, które płynie wyłącznie płytkiem źródłem instynktów seksualnych, a nie daje pełnego akordu potęgi wielkiej miłości? Bo jedynym przejawem miłości prawdziwie wielkiej jest ostatnia wędrówka Joanny, tragiczna wędrówka do miasta, gdzie poborowi (w ich liczbie i jej mąż) w ciemnych uliczkach szukają płatnej rozkoszy, podnieceni alkoholem, rozbestwieni w tłumie użyciem i rozpustą — stado ludzkie, które lada chwila zmieni się w „puszecznoje miaso". I na tem tle widzimy Joannę z oznakami bliskiego macierzyństwa, słyszymy jej krzyk, krzyk rodzącej młodej matki — nowe życie się rodzi wśród rozpasania tłumu w karczmie.

Tłum cichnie.

Oto ostatni makabryczny obraz w tej powieści — obrazem się tym powieść ta kończy. Wstrząs sensacji tak silnej, że cała powieść wydaje się napisaną tylko dla tego zakończenia. — Mimowoli zapytujemy, co da czytelnikowi taki wstrząs? Chyba uczucie grozy tylko obok bezsilności, bezradności. A może to głębia przerażonej duszy kobiecej tak reaguje na życie? Ale czy Szelburg-Zarembina daje w swej powieści prawdziwe życie czy też przejaskrawiony sensacją film krymінalistyczny?

I oto mamy drugą patologiczną powieść — „Cudzoziemka" Kuncewiczowej. Metoda znowu psychoanalityczna adlerowska tym razem chyba. Uraz nerwowy w zarania życia: ktoś zawiódł, uwiódł może słodkim haszyszem miłosnych słów i uczynił z młodej kobiety o bogatej duszy wieczystą cudzoziemkę — taki niepełnowartościowy typ. Błąka się przez całe długie życie cudzoziemka na obcych drogach, w pustce obcych krajów — Żaden z tych krajów nie jest jej rodzinnym krajem, żadne miasto ani wieś drogą, żaden dom — jej domem, nikogo cudzoziemka nie kocha ani dzieci, ani męża, nikt nie jest jej bliski. Sztuka, którą uprawia, jest też tylko chwilami jej celem ukochanym. Nie budzi duszy niczyjej tą sztuką, chociaż pracuje z jakąś namiętnością wprost demoniczną i żyje w jakimś koszmarze ciągłej walki z sobą i z otoczeniem. Mięknie, budzi się z koszmaru cudzoziemka dopiero wtedy, gdy mija uraz: w obcem mieście w gabinecie lekarza słyszy serdeczne słowa — „Ach, diese schöne Nase!..." Te dziwne, przypadkowe słowa wymawia głos jej znany we wczesnej młodości — jest to haszysz pieszczoty, który zatruł jej życie. Budzi się po śnie koszmarnym, budzi się cicha i łagodna i pogodzona z życiem na krótko przed śmiercią.

Mamy głębokie studjum chorej duszy kobiecej, studjum, które wstrząsa subtelną analizę psychologiczną, ale w studjum tem niema ani jednej postaci silnej, ani jednego twórczego momentu, ani jednej struny radosnej — jest to żywiołowy jęk nieszczęścia. Chora książka, chore typy. Na kilkaset stronach powieści rozlana powódź strasznego pesymizmu, w powodzi tej utopić się można. Co ma czynić czytelnik?

Usiądzie zapewne po przeczytaniu tej powieści na krawędzi zatrutej studni, studni smutków swoich i cudzych i wpatrzy się w czarną taflę wody i będzie dumał bezradnie, apatycznie.

Rozlała powieść dzisiejsza rzeki i morza pesymizmu — ani rusz przejść suchą nogą i wymacać twardy grunt, grunt mocny, punkt oparcia.

U źródła tego pesymizmu stoi słabość, która umie tylko analizować, rozkładać, słabość, co widzi tylko kontury krzywe, astygmatyczne i jakaś krótkowzroczność, dostarczająca to, co jest bliskie.

Powieść dzisiejsza ma swój właściwy artyzm — jest to stylizacja życia, często barokowa, często bardzo piękna, ale fałszująca życie — życie jest zdrowsze i o wiele piękniejsze. Nieraz, czytając dzisiejszą powieść, wyczuwa się jej szkodliwość, jakieś partackie, znachorskie podejście do duszy, którem sugeruje się słabość czytelnikowi. Psychoanaliza i osądy! Czy zdają sobie ludzie sprawę, że psychoanaliza w powieści naszej dzisiejszej jest mieczem obosiecznym: rzadko leczy, często niszczy, a nawet zabija. Przerażenie ogarnia, gdy się uświadomi sobie, jakie pokolenie młode wychowa nasza powieść dzisiejsza, powieść bez żadnej tężyzny, żadnej radości, żadnej naczelnej idei, powieść, która nic nie normuje ani buduje, a tylko rozkłada, analizuje, często burzy i deprawuje.

Rozwój osobowości nierozłącznie związany jest z kontemplacją. Katolicyzm XIX w. nie rozumiał kontemplacji, ograniczając wymagania swe do „życia obyczajnego"... A jednak niema bez niej pełnego rozwoju osobowości. Są ludzie, do niej wyłącznie powołani, inni chwilami tylko mogą wznosić umysł ku Bogu. Ale właśnie umożliwienie kontemplacji jest celem życia społecznego wedle św. Tomasza. Po to istnieje przemysł i rolnictwo, handel i pieniądz, władze państwowe czy prawodawstwo, by każdy człowiek mógł znaleźć chwilę spokoju i skupienia, by niektórzy mogli mu się całkowicie oddać. Oto cel ostateczny nowego porządku, opartego na poszanowaniu osobowości, na jej rozwoju nieograniczonym, aż do zespolenia z Osobami pełnymi, czystymi, najwyższymi, które bytują w społeczności niewymownej Trójcy św.

DALSZY CIĄG DYSKUSJI

GŁOSY O NADRZĘDNEJ ROLI KATOLICYZMU

I. W rozważaniach pani A. Z. (Nr. 1 „Paxu" b. r.) jest wiele, wiele przejmującej słuszności — pomimo zastrzeżeń Redakcji, pomimo surowości repliki. Powiem więcej: owa replika jest mi znacznie mniej sympatyczna, jest właściwie płytsza.

Pani A. Z. stara się uchwycić coś bardzo istotnego, z trudem szuka wyrazów, by przedstawić w sposób oczywisty pewne prawdy niepopularne, mocno przez nią wyczuwane. P. Wierzbicka łapie ją za słowa, które jej się wydają niebezpieczne przez swą nieścisłość- nie sięgając poprostu do głębi zagadnienia. Stąd to, w najlepszej wierze, powstaje szereg nieporozumień.

Autorce artykułu nie idzie o to, aby „swoich przekonań katolickich do niektórych spraw tego świata nie mieszać wcale": ją tylko boli zbyt niski poziom tego „mieszania" i szkody stąd wynikające dla samegoż katolicyzmu właśnie. Przywykliśmy już do tego spustoszenia, dziwimy się i protestujemy automatycznie, kiedy nam ktoś na nie otwiera oczy... a niemasz nic zgubniejszego w działaniu nad taki uporczywy nawyk myślowy!

Jednym tylko z licznych, lecz może najjaskrawszym przykładem owego niskiego poziomu — to osłanianie autorytetem Kościoła rozgrywek czysto politycznych, tak często przecie obserwowane u nas.

Pod cyfrą II przechodzi p. A. Z. do metod walki z przeciwnikami.

Wyrażenie: „...stosunek do komunizmu, a raczej do komunistów" wydaje się omyłką, poplątaniem pojęć. Lecz autorka pragnie właśnie wykazać, że my z reguły prawie przenosimy naszą nienawiść do idei na ludzi, którzy ją wyznają — że stajemy się nieraz w tej nienawiści tak samo niesprawiedliwi i zacieklі, jak tamci. Powtarzam z pełnem przekonaniem i powagą: „Azaż i poganie tego nie czynią"?!

Jeżeli zaś my nie potrafimy czynić lepiej od nich, to jakież mamy prawo mienić się piastunami Prawdy? Jak przekonamy świat, że to Prawda rzeczywiście, a nie jeden tylko z jej odblasków cząstkowych, efemerycznych?...

Zgadzam się zupełnie z p. Wierzbicką, że sama walka ideowa jest koniecznością życia naszego i że nie trzeba jej rozpędu osłabiać. Ale jeśli ktoś zabiera się do tej walki w niewłaściwy sposób, to może przynieść swej idei niemniejsze straty, niż ten, coby dziś stawał do bitwy np. w pancerzu, z tarczą i mieczem obosiecznym!

„Żywe poczucie prymatu interesów katolicyzmu nad wszystkiem innem" jeszcze nie wystarcza. Naodwrót, wskutek fałszywej interpretacji budzi ono nieraz w przeciwnym obozie niekłamane poczucie, że ten prymat dotyczy nie Boskiej Sprawy na świecie, ale specjalnego splotu „interesów" właśnie, całkiem ziemskich...

Dylemat ten jest bardzo już stary — przed pięciu wiekami tak oto pisał świątobliwy teolog francuski, Jan Gerson:

„Dwoje jest Kościołów—jeden ogarnia wszech prawych chrześcijan, a przewodnikiem mu Jezus Chrystus... drugi gada zawdy o demonach, złocie, władzy, hierarchii i troska się jeno onym światem doczesnym...".

Kto chce służyć prawdziwemu dobru katolicyzmu, ten musi tępić bez litości tę karykaturę, nazwaną przez Gersona „drugim kościołem", tam gdzie ją tylko napotka — czy to w rzeczywistości, czy w opinii otoczenia. Lecz do tego potrzebna jest koniecznie szczera rewizja metod, odwaga spojrzenia w oczy własnym błędom. — Artykuł pani A. Z. jest śmiałym wyrazem tej właśnie mądrej, rzetelnej troski o rzeczy zapoznane a najważniejsze.

M. Pokutyński.

II. W I numerze tegorocznym zamieścił „Pax" dwugłos pani Z. A. i pani Hanny Wierzbickiej. Każdy z tych dwóch artykułów byłby może jednostronny. Dwugłos pełniej przedstawił sprawę. Pozwalam sobie jednak zabrać głos, mając wrażenie, że odpowiedź p. H. W. nie wyjaśniła wszystkich nieporozumień.

Sprawa jednak wymaga rozróżnień może dalej idących niż te które p. Z. A. poczyniła i których brak powoduje niemożność wyciągnięcia z artykułu istotnie praktycznych wniosków, jeśli się chce być żywym człowiekiem, a zarazem przestrzegać nadrzędności katolicyzmu. Wg. artykułu każdy z nas jest uważany za „reprezentanta katolicyzmu jako instytucji boskiej" i ma „jej charakter utrzymywać w czystości". Z dalszego ciągu jednak artykułu wypadałoby, że musimy żyć chyba poza narodem, bo nie wolno nam katolicyzmu do konfliktów narodowych mieszać; poza stronnictwami, bo „rzecz w świecie zwykła [ale czyż uznania godna? przyp. mój], że członek stronnictwa stosuje inne kryteria postępowania wobec współczłonków, a inne wobec przeciwników". Wionie z tych wierszy jakby jakaś pogarda dla spraw czysto ziemskich, dla sporów między narodami i między stronnictwami, które jakoś załatwić muszą, ale my, katolicy musimy być wyżsi ponad nie. I przy tym ma się wrażenie, że autorka w jakimś sensie uznaje, że leży w interesie polskości sprzeciwianie się Unii i że cele Królestwa Bożego mogą być w sprzeczności z interesem narodu w czysto ziemskim rozumieniu, uważa nawet, iż w takim wypadku rozstrzygnięcie podyktowane względami egoizmu narodowego z tego punktu widzenia może być słuszne; że partia konserwatywna ma prawo się cieszyć, iż w Sowietach jest głód. Oni tak, ale my— nie. A jeśli jesteśmy w te sprawy wplątani, załatwiajmy je w planie ich ziemskiej słuszności, ale nie mieszajmy do tego katolicyzmu. Czuje się, że coś tu jest nie w porządku. Albo uznajemy bowiem dwie prawdy, mogące obowiązywać tego samego człowieka, jedna — jako Katolika, druga — jako Polaka, lub członka stronnictwa, albo też separujemy się od tych spraw, żeby nie skalać siebie i naszego nadrzędnego katolicyzmu, natomiast do załatwiania tych trefnych, grzesznych czynności, które są przecież interesem naszego narodu! — będziemy mieli specjalnych ludzi — niekatolików, którzy załatwiliby jednak te sprawy już zupełnie po „swojemu".

Otóż nie, po stokroć nie! Głęboko pojęty interes Kościoła nie może być w sprzeczności z głęboko pojętym interesem narodu. Konflikty są, my możemy nieraz nie wiedzieć, po czyjej stronie racja i dlatego nie należy w takich wypadkach angażować autorytetu Kościoła. Katolicy starają się wtedy we własnym sumieniu po katolicku sprawę rozstrzygnąć. Kościół jest ponad narodami, partiami etc., ale my jesteśmy członkami narodów, partii etc., nie przestając być katolikami.

Tu trzeba przeprowadzić zasadnicze rozróżnienie między akcją religijną („akcja katolicka") i akcją polityczną katolików. Każda z tych akcyj inaczej i w różnym stopniu katolika angażuje w reprezentacji Kościoła. I przekonamy się, że w każdej z tych dziedzin działalności katolika jest możliwa symbioza katolicyzmu z patriotyzmem. Niebezpieczna jest natomiast ich identyfikacja. Pojęcia musimy odróżniać, ale gdy je odróżniamy, to trzeba jednoczyć uczucia patriotyczne z katolicyzmem, bo na tym polega pełna obyczajowość katolicka danego narodu, pełne życie.

Sam Kościół robi to w akcji czysto religijnej. Zaszczepia on przekonania katolickie na obyczajowości danego narodu, na danej kulturze. Misjonarze w ludziach wykładają teologię katolicką w terminologji Wedy. Uniwersalny ponadnarodowy katolicyzm może być zaszczepiony na jakiejkolwiek, ale zawsze na jakiejś kulturze, nie może wisieć w powietrzu. Jego duch musi budować z materialnych elementów konkretnych kultur. Trzeba tylko zdawać sobie sprawę, co tu jest istotne, a co akcydentalne, co symbolizują te różne vehicula spraw wieczystych. Nie utożsamiać, ale jednak w żywą całość łączyć.

Ci z pośród Słowian, którzy z miłości Bożej przyjmują ideę św. Cyryla i Metodego, chcąc zarazem służyć Słowiańszczyźnie, nie sprzeciwiają się nadrzędnej roli katolicyzmu, w którego dyscyplinę chcą miłość plemienną wporządkować.

Gdy takie zjednoczenie możliwe jest w akcji ściśle religijnej, gdzie przecież zaangażowany jest autorytet władz kościelnych, o ileż więcej może mieć ono zastosowanie w akcji katolickiej i w akcji politycznej katolików!

Akcja katolicka, owo apostolstwo świeckich w różnych dziedzinach życia i kultury, siłą rzeczy musi uwydatniać nasze specyficzne cechy, związane z naszym charakterem narodowym. Akcja katolicka jest apolityczna. I dlatego jeśli chodzi o przeciwników katolicyzmu, nie będzie ona przeciwstawiała jakiegoś monopolistycznego programu walki. Będzie wyszukiwać ziarna prawdy wszędzie, będzie głosić prawdę w różnych dziedzinach, nie dbając nieraz o markę katolicką, gdy o rzecz samą chodzić będzie. Będzie ją cechował ton pozytywny: zło dobrem zwyciężać. Ale i ona nazwie zło po imieniu, będzie je wskazywać dlatego choćby, aby je od dobra odróżniano.

Inaczej akcja polityczna. Broniąc odcinków zagrożonych, będzie uderzać jak taranem w przeciwnika słowem, a nawet czynem. Będzie wyzyskiwać jego niepowodzenia, aby zająć jego miejsce. I ten odcinek, dział akcji politycznej, jest potrzebny. Trzeba, aby i ten był zajęty przez katolików.

Oczywiście obowiązuje tu gra lojalna. Ale nie będzie obowiązku uwydatniania dobrych stron przeciwnika, gdy się ich nie może dla własnego programu zdyskontować. Trzeba mieć wszakże ducha prawdy, aby nieraz własne poglądy zrewidować. Do wykonania jednak programu potrzeba bezwzględności.

Jest objawem pocieszającym zjawienie się katolickiej myśli ideowo-politycznej, chcącej dążenia narodowe podporządkować katolicyzmowi a nie, jak to było we zwyczaju, czynić naodwrót. To może się walnie przyczynić do uwydatnienia nadrzędnej roli katolicyzmu. Mamy nadzieję, że to stanowisko powinno być dostateczną ochroną przed hasłem: politique d'abord! Są bowiem pola działalności katolików równie ważne, chwilami może ważniejsze od polityki. Takiego terenu dostarcza dobrze pojęta akcja katolicka, taka, jak ją przedstawiają orędzia papieskie. W niej jest miejsce dla wszystkich. I ktoś kto nie ma ani usposobienia ani sympatii do akcji politycznej znajdzie tam teren działania owocnego w duchu prawdy i miłości.

J. Siwecki.

ANTONI GOŁUBIEW

PARAWAN RADYKALIZMU SPOŁECZNEGO

Jeżeli mówimy o lewicy, myślimy zwykle o radykalizmie społecznym. To jest siła i to jest ostoja lewicy, to zjednywa jej sympatje mas. Powstaje w Polsce blok, który się lubi nazywać blokiem lewicy. Zanim przeprowadzimy bliższą analizę stanu dzisiejszego, mała dygresja historyczna.

Określenia lewica — prawica zaczerpnięte są z parlamentu, a uzależnione od miejsca, gdzie siedzieli posłowie. Tymczasem oba terminy są dziś właśnie anachronizmami, są terminami przestarzałymi, Dlaczego?

Możnaby na to odpowiedzieć, że właściwie ze względu na nasz dzisiejszy parlament, który jest dość jednolity i z tego powodu nie wyodrębnia tych dwóch wyraźnych grup. Dawna lewica i dawna prawica pozostały poza parlamentem, gdzie niemożna rozróżnić strony prawej i lewej. Możnaby natomiast rozróżniać stronę z zachodnią i wschodnią.

Ale dajmy sobie spokój analogiom i porównaniom, pomyślmy głębiej. Co to było przed wojną lewica, co się w niej kryło, jaka jej treść istotna.

Lewica dawniej to było: Radykalizm społeczny + Liberalizm polityczny + Parlamentaryzm + Wolnomyślność tolerancyjna.

Otóż zestawmy teraz, kto uznaje dzisiaj te hasła:

Radykalizm społeczny

1. Komuniści.
2. O. N. R.
3. Niektóre grupy katolickie.
4. Naprawa.
5. P. P. T.

Niewątpliwie najbardziej radykalne hasła wysuwa komunizm: zniesienie własności prywatnej, kolektywizacja, dyktatura proletarjatu i t. d. Tu potrzebne jest małe zastrzeżenie: Rosja sowiecka osłabia u siebie program radykalny choć nie nazbyt jaskrawo; ale na zewnątrz propaguje się go w formie czystej — w celach zrozumiałych.

O. N. R. jest mniej radykalny przede wszystkim dlatego, że nie stoi na płaszczyźnie klasowej, lecz narodowej. Tem nie mniej wysuwa hasło upaństwowienia ciężkiego przemysłu i górnictwa, hasła reform społecznych nie są w programie O. N. R-u jasno sprecyzowane, ale pisma tego kierunku wciąż na nie zwracają uwagę; wyznając — w przeciwieństwie do komunizmu — zasadę własności prywatnej O. N. R. żąda rozdrobnienia własności i wysuwa takie hasła, jak: własny dom dla każdego robotnika i t. d., jak również rozdrobnienie warsztatów pracy w tych dziedzinach, gdzie to możliwe.

W kołach działaczy katolickich tendencje radykalne są może mniej jaskrawe, ale również bardzo silne.

Przyczyną tego były znane powszechnie encykliki papieskie, piętnujące kapitalizm i zwracające dużą uwagę na zagadnienia społeczne. Wśród aktywnych katolików rozpoczęła się praca teoretyczna nad określeniem zasad nowego ustroju, zwłaszcza we Francji. Stamtąd ruch ten przedostał się do nas. Katolickie koncepcje idą w kierunku przebudowy ustroju w duchu korporacyjnym, choć w kwestji tej zarysowują się różnice w poglądach. Jest to jak już zaznaczyliśmy działalność z natury rzeczy teoretyczna, gdyż katolicy nie tworzą w Polsce żadnego obozu politycznego.

Nawiasowo należy nadmienić, że wśród sfer katolickich starszego społeczeństwa istnieją pewne niechęci w stosunku do samego terminu „radykalizm". Terminem tym bowiem najczęściej określa się nie właściwy radykalizm społeczny, lecz przede wszystkim działalność t. zw. frontu ludowego; a front ludowy... Wiemy co to oznacza — blok Satelitów Komuny.

Czwartą grupą radykalną jest t. zw. Naprawa. Naprawa nie ma wyraźnie zarysowanej ideologii społecznej, jej działalność jest przede wszystkim polityczna, a szukając oparcia w masach Naprawa ma pewne praktyczne tendencje radykalne. Zresztą tu przede wszystkim wiele zależy od jednostek. Niewątpliwie działalność woj. Grażyńskiego może być określona jako radykalna.

Wreszcie Socjalizm polski. Może się to wyda paradoksalnie, ale socjalizm polski jest z tych pięciu grup społecznie najmniej radykalny. Jest klasowy — tak, ale nie radykalny. Ze zdu-

mieniem czytam codzień „Robotnika". Niewątpliwie pismo robotnicze, klasowe, sympatyzujące z frontem ludowym i... wszystko. O co dziś walczy „Robotnik"? O liberalny ustrój parlamentarny, o zmianę konstytucji, o ordynację wyborczą, o zwalczanie katolickiego poglądu na świat no i oczywiście mówi od czasu do czasu o zwiększenie praw świata pracy, ale te żądania są przyćmione tendencjami głównymi, które wyliczyłem. Niewątpliwie ideałem „Robotnika" jest Francja, ale właśnie na tym przykładzie kraju wybitnie burżuaryjnego widzimy ten półradykalizm socjalizmu polskiego. Bo jak wyglądał radykalizm francuski bez komunistów? Pytanie, na które nie trzeba odpowiadać.

Inne ugrupowania radykalne — jako mniejszego znaczenia — pominiemy zupełnie.

A teraz dalszy ciąg tego zestawienia. Nie będziemy szczegółowiej omawiać zestawienia, byłoby nam to zbyt przedłużyło artykuł.

Liberalizm polityczny

1. Różne ugrupowania dawno-demokratyczno, bez wyraźnie określonej ideologii.
2. Socjaliści.
3. Koła masońskie.
4. Żydzi.
5. Kapitaliści.
6. Część starej endecji.

Parlamentaryzm

Z natury rzeczy — jak wyżej.

Wolnomyślność tolerancyjna

1. Koła masońskie.
2. Socjaliści.
3. Niektóre ugrupowania dawno-demokratyczne, nazywające siebie postępowcami.
4. Niektóre koła kapitalistyczne.
5. Półzasymilizowani Żydzi typu z „Wiadomości Literackich".

Oczywiście w analizie tej operowałem pewnemi uogólnieniami. Przede wszystkim dlatego, że w takiej systematyce nie sposób uwzględnić wszystkich odchyleń i odcieni, jak również różnych grup i grupek, stojących poza temi grupami najważniejszemi. Tem nie mniej w ogólnych zarysach analiza ta jest słuszna.

Jeżeli teraz zestawimy wyniki naszej analizy, jeżeli zobaczymy, co jest wspólne całemu zwartemu frontowi t. zw. lewicy w Polsce, zobaczymy wyraźnie, że nie jest to radykalizm społeczny. Istotą zwartości tej grupy, tem, co ją blokuje i jednoczy, ideał o który walczy to jest: liberalizm polityczny + parlamentaryzm + wolnomyślność (nb. coraz mniej tolerancyjna). Oczywiście wszystko to jest podlane ostrym sosem frazeologii radykalnej, ale właściwie jakiegoś rzeczywistego radykalnego programu tam nie ma (za wyjątkiem hasła reformy rolnej). Ta frazeologia ma dać blokowi lewicy podbudowę w masach, bez których blok ten nie miałby żadnej siły realnej. Dlatego pisma tego bloku pod okrasą haseł radykalnych usiłują przekonać masy, że takie hasła jak parlamentaryzm czy wolnomyślność, o które masom wogóle nie chodzi — są najważniejsze, że one jedynie stworzą Polskę radykalną. Tymczasem hasła te wiodą do liberalizmu parlamentarnego, do sejmowładztwa, podpierają liberalizm gospodarczy, idą na rękę kapitalistom. Frenologia zaś radykalna bez rozumnego głęboko przemyślanego programu przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego pcha masy w ramiona komunizmu. Pcha chociażby z tego powodu, że w istocie swej lewica dzisiejsza najmniej walczy z kapitalizmem.

Formujący się blok lewicy: P. P. S. staro-demokratyczne, niektóre ugrupowania ludowe, masoni, naprawa — cały ten blok wyznający hasła XIX-go wieku nie jest zdolny sam prowadzić masy: nie prowadzi się mas, tchórzliwie się kryjąc za jakimkolwiek parawanem.

OD WYDAWNICTWA

Dwutygodnik nasz ukazujący się już piąty rok nie ma niestety zabezpieczonej podstawy finansowej. Wydawnictwo walczy z ciężkimi trudnościami materialnymi. Nie potrzebujemy ukrywać — sytuacja jest wyjątkowo trudna. Jak się rzekło — nie mamy żadnej pomocy, a samowystarczalności jeszcze nie zdołaliśmy osiągnąć. ■ W tej tak ciężkiej sytuacji zwracamy się o pomoc do czytelników i przyjaciół. Apelujemy: popierajcie, prenumerujcie i rozpowszechniajcie PAX. Gdyby liczba naszych prenumeratorów wzrosła dwukrotnie, PAX STAŁBY SIĘ PISMEM SAMOWYSTARCZALNYM. Ten stan rzeczy musi być naszym wspólnym celem. Cel ten nie jest tak trudny do osiągnięcia. ■ Jeśli każdy czytelnik opłaci prenumeratę i pozyska TYLKO JEDNEGO PRENUMERATORA NOWEGO byt naszego pisma będzie ustabilizowany. ■ W Polsce mamy dziś oczywistą inflację czasopism, jest nadmiar wydawnictw. Twierdzimy jednak, że PAX jest placówką, która musi być utrzymana. ■ Nie mamy ambicyj personalnych i bez żalu zeszlibyśmy z pola, gdyby periodyk nasz nie był jedyną tego rodzaju placówką. ■ Nie mamy jednak w Polsce innego periodyku o tych samych zainteresowaniach i identycznej linii ideowej. ■ Walcząc o chrześcijańską kulturę jutra, w szczególny sposób usiłujemy uwypuklić naszą doniosłą rolę na Wschodzie i chrześcijańskie posłannictwo Polski. Dla nas w Wilnie rolę Polski jako przedmurza Chrześcijaństwa rysuje się szczególnie wyraźnie. Stawiamy sobie za cel wpojenie społeczeństwu przekonania o naszej chrześcijańskiej misji dziejowej i płynących stąd obowiązkach, których realizację może i powinno podjąć młode pokolenie. ■ Walki tej przegrać nie możemy. Wszystkich, którym myśl przez PAX reprezentowana nie jest obca prosimy dziś o pomoc.

MŁODA MYŚL POLITYCZNA

Otwieramy nową rubrykę, którą poświęcić chcemy nowej polskiej myśli politycznej. Młoda myśl polityczna to przede wszystkim myśl polityczna powojennego pokolenia — pokolenia idącego. Tak będzie z reguły, ale jednak nie zawsze. Chcemy ująować to szerzej. Chodzi o nową myśl polityczną wyrastającą na gruzach bankrutujących doktryn politycznych, tkwiących korzeniami w liberalizmie XIX wieku. Jako młode uważamy te kierunki polityczne, które się ukształtowały już w niepodległym Państwie Polskim i które dostosowane są do wszelkich zmian gospodarczych, społecznych i politycznych jakie zaistniały w świecie powojennym. — W rubryce założonej mniej nas interesować będzie polityczna prasa codzienna. Chcemy raczej zwrócić uwagę na periodyki o charakterze ideologicznym, poświęcone wypracowywaniu założeń nowego programu politycznego i społecznego. Będziemy obszernie streszczali lub dosłownie cytowali ciekawsze artykuły programowe i okolicznościowe charakteryzujące daną grupę polityczną. Poza tym, chcąc zaznajomić czytelników z wytwarzającym się w Polsce nowym układem sił politycznych, będziemy podawali dane informacyjne o poszczególnych ugrupowaniach wraz z krótką charakterystyką danego ośrodka politycznego.

Pierwszą rubrykę naszą poświęcamy grupie „Jutra Pracy".

»JUTRO PRACY«

Interesująco redagowany tygodnik „Merkuriusz Polski" zamieścił niedawno cykl artykułów p. t. „Geografia polityczna Polski 1936 roku", w którym omawiał szczegółowo niezliczoną ilość klik, kliczek, grup i mafij pokolenia przedwojennego a także tworzące się ośrodki młodej myśli politycznej. W opisie tym powiedziano iż ludzie „Jutra Pracy" to grupa młodych uczniów pułk. Sławka. Nie wiemy o ile charakterystyka ta jest ścisła. Obserwując jednak linię polityczną i taktykę owej grupy trzeba dojść do wniosku, że doszukiwanie się wpływów pułk. Sławka zdaje się być słuszne. Tak zresztą twierdzi i „vox populi".

Trzon grupy „Jutra Pracy" stanowią młodzi posłowie obecnego Sejmu mianowicie: Budzyński, Dudziński, Hoppe, Szczepański, Bakon. Wszystkie nazwiska są już dobrze znane społeczeństwu z obecnej sesji sejmowej i przyznać trzeba zapisały się dodatnio w opinii polskiej. Pos. Dudziński jest autorem słynnego wniosku domagającego się ujawnienia masonerii. On też wespół z posłem Budzyńskim atakował ostro akcję antyreligijną Zw. Nauczycielstwa Pol. Poseł Budzyński jest znany z powodu osławionego incydentu z p. Premierem, gdy Pan Premier „zrugał" go za to iż domagał się dalekosiężnego programu w rządzeniu Polską (Nawiasem mówiąc pos. Budzyński bynajmniej nie stracił popularności w narodzie z powodu owej „admonicji" Premiera). Poseł Hoppe jest kierownikiem organizacji O. M. P. (Organizacja Młodzieży Pracującej) jednej z nielicznych organizacyj młodego proletariatu polskiego, stojącej zdecydowanie na stanowisku narodowym i pozytywnie odnoszącej się do katolicyzmu.

Poseł Szczepański interpelował Premjera w sprawie wysyłania do Berezy młodych nacjonalistów. Zaś poseł Bakon złożył wniosek formalny, by miejsce odosobnienia w Berezie przeznaczone było jedynie dla komunistów.

Wystąpienia te dostatecznie zarysowują ideologiczne stanowisko grupy. Stanowisko to da się krótko scharakteryzować jako nacjonalistyczne — politycznie prawicowe. Natomiast grupa ta interesuje się losem proletariatu polskiego i głosi radykalizm społeczny, domagając się daleko idących reform zmierzających do poprawy sytuacji warstw pracujących. Ustosunkowanie się do katolicyzmu najzupełniej pozytywne. W wystąpieniach posłów sejmowych grupy „Jutra Pracy" widoczną była troska o religijne wychowanie. Merytorycznie wszakże w „Jutrze Pracy" są niedociągnięcia teoretyczne. Nie jest obcą tej grupie pewna tendencja do statolatrii, co jest zresztą charakterystyczne dla wielu ugrupowań nacjonalistycznych. Antysemityzm również daleko posunięty chociaż liczący się z realnymi możliwościami.

Przedrukowujemy z ostatniego numeru „Jutra Pracy" artykuł, który wprawdzie nie porusza żadnego głębszego zagadnienia, ale ma charakter ogólnej deklaracji programowej i dlatego dobrze charakteryzuje oblicze ideowe grupy.

KONSOLIDACJA

Są pewne, zazwyczaj ukryte czynniki, które nie lubią tego słowa. Umiłowali sobie postawę złego dzikusa z nożem w zębach, który musi gryźć i krajać. W polityce zewnętrznej owszem, tam można torować drogę pacyfizmowi, ale wewnątrz za żadne skarby. Wewnątrz musi się przelewać krew, wewnątrz musi szaleć nienawiść, wewnątrz muszą piętrzyć się i rozrastać stare barykady, bo i cóż by robili manierowani, starego typu politycy.

Słowa konsolidacja nie znoszą i panicznie się boją wszystkie działające w Polsce obce agentury. Skóra im cierpnie na grzbietach na samą myśl, że mógłby nastąpić taki moment, kiedy ten przysłowiowo swarliwy polski naród przejrzy na oczy i zechce zgodnie żyć, zgodnie gospodarować i zgodnie myśleć o historycznej roli Polaków.

Ale obce agentury znają nasz teren nie od dziś, znają nasze newralgiczne punkty, wiedzą, jak usypiać czujność, wiedzą, na jakich strunach trzeba grać.

Pacyfizm, tolerancja, kosmopolityzm, liberalna demokracja, wolny człowiek - obywatel świata, niechęć do granic, barier, ograniczeń, miłość bliźniego, nawet wtedy, kiedy ów bliźni jest zdeklarowanym wrogiem i t. p.

Ta mieszanka pięknych hasełek prowadzi do jednego celu. Polacy muszą być słabi. Polacy muszą się brać za łby, a rozjemcą będzie, penetrujący polską rzeczywistość, element obcy.

*

Żydki zacierają ręce z radości.

Plan się udał. Oni komentują wystąpienia polityczne, oni w sztabie Regnisa fabrykują opinię „polską", a towar dobrze chwyta. Świat polskiej kiereńszczyzny, Legion Młodych, Naprawa, Kurier Poranny i wiele im podobnych czynników powtarzają bezmyślnie i tworzą się nowa nierzadko nawet przejaskrawiona postawa polskich demoliberałów, do których przez pomyłkę trafiają takie zagubione grupy, jak np Legion Młodych.

Nie będziemy mówić kto, kiedy i od kogo. brał pieniądze, nie będziemy mówić, kto, kiedy, komu i jak służył. Brudasy muszą się umyć same. Zadużo jest w Polsce nienawiści i zadużo spraw naprawdę ważnych, żebyśmy mieli w tej właśnie chwili zajmować się fortancerzami przedpokojów politycznych.

*

My wierzymy w słowo konsolidacja. Wierzymy, że czas obwieszczać rozejm w rozszalałej wojnie domowej i w tym kierunku będziemy maszerować. Jednocześnie wiemy, że pokój wśród Polaków, będzie oznaczał wojnę z czynnikiem obcym, ci zechcą rozpętać burzę, widzimy to na każdym kroku. Tę rozgrywkę Polacy będą musieli przyjąć.

REDAKTOR NACZELNY: STANISŁAW STOMMA — WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: WACŁAW TARASIEWICZ — ADMINISTRATOR: MARJAN PRUBA

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ W POLSCE: rocznie 4.80 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.40 zł.; ZAGRANICĄ: rocznie 7.40., półrocznie 3.90 zł.. kwartalnie 2.40 zł.; w Ameryce i Chinach: rocznie 2.50 dol., półrocz. 1.50 dol., kwart. 1.— dol. — OGŁOSZENIA: 1/1 str. 500 zł., 1/2 str. 280 zł., 1/4 str. 150 zł., 1/8 str. 80 zł. Wiersz garmontowy 1 zł.

Redakcja i Administracja: Wilno, ul. Zamkowa 14 — 1. — Konto P. K. O. Nr. 144.229
Redakcja czynna w poniedziałki i środy od godz. 1-szej do 2-giej. Administracja czynna codziennie oprócz świąt od godz. 12-ej do 2-giej

Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie, Metropolitalna 1, telef. 14-49